



Marcin Kula
Uniwersytet Warszawski
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza
w Warszawie

Piotr Michałowski, ok. 1845-1855. „Żydzi”.
Olej na płótnie. Galeria Sztuki Polskiej w Sukiennicach,
Muzeum Narodowe w Krakowie

Przybysze w narodowy dom¹

W pewnym sensie historia wszelkich narodów zaczyna się od migracji. Podobno wszyscy – choć trudno w to uwierzyć – wywodzimy się z Afryki. Nadto, przynajmniej w Europie, dopiero tzw. wędrówki ludów rozmieściły naszych przodków, z grubsza biorąc, tam, gdzie dziś żyjemy. Gdyby nie one, to istnieje pewne prawdopodobieństwo, że dzisiejsi Serbowie i Chorwaci żyliby w Wielkopolsce i w Małopolsce, podczas gdy my chyba za Uralem (jeśli, oczywiście, utrzymałaby się ciągłość takich samych grup!). Jako ostatni do europejskiego stołu przyszli w tej wędrówce Węgrzy, gdy „zajęli Ojczyznę” (jak mówią) nad Dunajem. Nawet już po zajęciu swoich potencjalnych ojczyzn wszystkie społeczności europejskie potężnie się mieszały, migracje oraz ich oboczne formy (np. wojny) nie były niczym nadzwyczajnym, a stabilizacja etniczna poszczególnych grup jest mitem mniej więcej takim jak ten o Niemcach jako wysokich blondynach, głoszony akurat przez niskiego i ciem-

nowłosego Hitlera. Skądinąd warto by zresztą porozmawiać o tym, co to jest etniczność, zbyt często bowiem używa się tego pojęcia bezrefleksyjnie – przynajmniej w humanistyce.

Ideologie nacjonalistyczne, przedstawiające swoje kraje jako państwa narodowe, najczęściej nie biorą pod uwagę jakże licznych „domieszek”, które pojawiły się w ciągu trwających od dawna migracji. Ideologie, głoszące hasła „czystości rasowej”, tudzież hasła „Polska dla Polaków”, „Polska prawdziwych Polaków” itd. są bez sensu nie tylko z powodu ich nieności, ale bezsensu w ramach prawdy materialnej. „Chów wsobny”, prowadzony w hodowli dla uzyskania określonych cech zwierząt, wśród ludzi zdarza się jedynie wśród bardzo rzadkich grup izolowanych przez geografę, historię lub/i kulturę. Nawet w wypadku dużej izolacji nigdy nie jest to zresztą chów całkowicie wsobny.

Podobnie idea czystości kulturowej jest bez sensu. Wystarczy wspomnieć elementy różnych kultur obecne chociażby w dorobku wybitnych twórców polskich. Wystarczy wspomnieć synkretyzm kulturowy Wawelu. Co nie najmniej ważne akurat w dzisiejszym okresie, warto też pamiętać, jak wiele uzyskała w dziejach cywilizacja europejska od arabskiej lub za jej pośrednictwem.

¹ Poniżej podejmuję wątki i fragmenty wykorzystane w moim artykule *Narody a migracje. Esej z socjologii historycznej*, Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny, 2013, nr 2, s. 5-13 (przedruk: Marcin Kula, Kartki z socjologii historycznej, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2014, s. 10-35.

Nawet wizja przestrzeni przynależnej grupie w niepamiętnych czasach jako tym, z których powstał naród – wizja bardzo istotna w ideologii narodowej jako idea siedziby przodków (utrzymanej, odzyskiwanej, utraconej, a przynajmniej wyobrażonej) – jest mitem. Zależność przyczynowa mogła być wszak odwrotna. Nie tyle mniej lub bardziej ukonstytuowana grupa zajęła dany teren, bądź wyobraziła go sobie jako swój, ile ci, którzy dla zbiegów przypadków akurat tam żyli, ukształtowali się w grupę – wcale nie zamieszkując „od zawsze” owej przestrzeni. Koncepcja Biskupina jako grodu Słowian (poprzedników Polaków?) ma tyle sensu, ile nazwa „Ziemie Odzyskane”, z naciskiem stosowana przez rzekomo internacjonalistycznych komunistów. Jeśli już, to sensowniejsza jest w tym wypadku motywacja niejednej grupy: „Myśmy zaorali tę ziemię (obrócili lasy w pola, pustynie w pola, bagna w pola, ruiny w miasta...), więc jest nasza”.



Jak wiadomo, istnieją jednak także narody, które nie aspirują do jednolitej genezy etnicznej, do jednej ziemi, nawet do jednej kultury. Przyjęły pewne grupy, ukształtowane w liczącej się, znaczącej, a nawet przeważającej mierze z migrantów; narody powstałe w czasach późnych, do dziś włącznie. Nieźle im idzie, a przecież Amerykanie w II połowie XIX w. mieli takie same obawy wobec, powiedzmy, przybyszów z Irlandii czy z ziem polskich, jakie dziś pojawiają się w Polsce wobec muzułmanów. Też bali się różnych dewiacji oraz przyniesionych chorób². Prawdę mówiąc, nie było im z przybyszami łatwo. Biednych, zahukanych Irlandczyków, mówiących na dodatek swoim językiem, nikt nie rozumiał i nie chciał rozumieć. Na drzwiach potencjalnych miejsc pracy zastawiano im kartki z napisem „No Irish need apply”. W różnych sytuacjach o imigrantach pojawiała się opinia fatalna. W końcu XIX w. w zagłębiu antracytowym w Luzerne County w Pensylwanii, przebadanym przez Adama Walaszka, Włochów, Żydów, podobnie jak wcześniej Irlandczyków, nie uważano za ludzi rasy białej. Chłopskich imigrantów oceniano negatywnie, ich zachowania wydawały się „dzi-

Fale migracyjne mogą homogenizować elementy tożsamości narodowej w płaszczyźnie ponadnarodowej. Wraz z migrantami (acz niekoniecznie z nimi) w dzisiejszym świecie wędrują elementy symboliki dotychczas związane z poszczególnymi narodami.

kie”³. Podczas procesu, jaki nastąpił po masakrze strajkujących w miasteczku Lattimer w 1897 r., Słowian określano jako „Niggers”⁴.



Można mówić o narodach o przewadze procesów emigracyjnych w różnych okresach historii (Polska) oraz o takich, które raczej przyjmowały imigrantów (tradycyjnie Francja). Takie role zmieniały się jednak w czasie (Szwecja, Irlandia, Francja czasów najnowszych). Nawet z krajów trzech Ameryk, które w swoim dzisiejszym kształcie powstały dzięki napływowi imigrantów, zdarzały się większe czy mniejsze fale emigracyjne. Bywają też narody, które zjawisko migracji dotykało często. Stąd smętny „dowcip”, odnoszący się do rzeczywistości żydowskiej (choć w tym wypadku odniesienie pojęcia narodu jest szczególnie skomplikowane): „Gdzie ci dobrze? W drodze!”.

Zjawisko amalgamacji ludzi w narody na skutek przemieszczeń mogło przybierać i przybierało bardzo różne formy, także dalekie od dobrowolnych migracji „za chlebem” (pomińmy, że już samo pojęcie „dobrowolne” nie jest tak oczywiste, jak mogłoby się wydawać). Istnieją całe narody, w większej czy mniejszej części przesiedlane wolą despotów. Migranci mogli przybywać pod przymusem jako niewolnicy, zesłańcy, jako służba kontraktowa, jako robotnicy przymusowi, jako żołnierze wzięci do niewoli lub/i rzućni daleko od swych domów przez wojny, jako przestępcy, jako zesłańcy lub/i więźniowie-zesłańcy, jako uciekinierzy wojenni. Mogli przybywać jako wygnańcy polityczni, etniczni lub/i religijni. Mogli być przesiedleńcami, którym taka sytuacja zdarzała się z różnych powodów – np. z powodu zmiany ustrojów i granic czy transferów związanych z wojnami. Migranci mogli przybywać w poszukiwaniu bogactwa (migracje iberyjskie do Ameryki dziś zwanej Łacińską). Mogli przybywać jako osadnicy kolonialni, także jako osadnicy lub urzędnicy w sytuacjach parakolonialnych (jak chociażby ruch ludzi na tzw. Kresy Rzeczypospolitej).

Migracje przychodzące nieraz decydowały o stopniu homogeniczności narodów przyjmujących. Sytuacja zastana przez migrantów mogła być bardzo różna. Mogli być przyjęci jako przybysze do ukonstytuowanego grona. Naród mógł jednak budować się przeciw nim. Ludność tubylcza mogła być liczna lub nie, mogła też zostać zniszczona przez przybyszów. Migranci mogli się doklejać do miejscowej społeczności,

2 Jarosław Kaczyński na przedwyborczym spotkaniu w Makowie Mazowieckim w kontekście potencjalnego napływu imigrantów powiedział: „Są już przecież objawy pojawienia się chorób bardzo niebezpiecznych i dawno niewidzianych w Europie: cholera na wyspach greckich, dysenteria w Wiedniu, różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, mogą tutaj być groźne. To nie oznacza, żeby kogoś dyskryminować... Ale sprawdzić trzeba...” (za TVN24 oraz internetem). O obawach w kwestii stanu zdrowia imigrantów w swoim czasie w USA por. Małgorzata Szejnert, Wyspa Klucz, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009, passim.

3 Adam Walaszek, *Życie na pograniczu i „życie pomiędzy”*. Polacy w zagłębiu antracytowym w Luzerne County, Pensylwania, z innymi grupami w tle (1753-1902), Wydawnictwo UJ, Kraków 2011, s. 112.

4 Ibidem, s. 97.

a mogli chcieć ją zdominować i mogli ją faktycznie zdominować. Nieraz imigranci musieli mniej czy bardziej dostosować się w roli podrzędnej do społeczności, z którą wchodzili w kontakt, ale nieraz to oni zajmowali pozycję dominującą i oni przesądzali o dominującej wizji narodu.

Migracje zdecydowały o „stanie skupienia” narodów. Mamy wszak w dziejach, aż do dziś, do czynienia z całym continuum owych stanów – od całkowitego rozproszenia do całkowitego skupienia na jednym terenie. Przykładem sytuacji pierwszej mogą być Żydzi (do niedawna) i Romowie. Idealnego przykładu sytuacji przeciwnej nie ma, gdyż nie ma narodu, który gdzieś nie miałby swoich wychodźców – ale można wskazać takie, które mało rozpraszały się w dziejach.



BE&W

Romowie są przykładem narodu „rozproszonego”, żyjącego w różnych krajach

Łatwo wskazać narody o licznych diasporach (Chińczycy, Hindusi, Żydzi, Irlandczycy, Polacy, Kubańczycy...) i o nielicznych (Francuzi, Niemcy...). Owe diaspory też zresztą nie są porównywalne. Inna jest diaspora rozproszona na całym świecie, jak np. chińska, a inne skupienie np. Kubańczyków z grubsza w Miami.



Myślenie o migracjach i migrantach nieraz odgrywa znaczącą rolę w życiu narodów. Nacjoniści mogą chcieć „oczyścić” naród z „obcych” i nieraz się do tego uciekają („czystki etniczne”). Zjawisko migracji może zwiększać świadomość narodową. Zarówno u wyjeżdżających, jak i przybywających

oraz przyjmujących może wzmacniać pytanie „kim jesteśmy?”. Emigranci, za granicą bardziej niż dotychczas odczuwający swoją przynależność do danego narodu, nieraz mogli oddziaływać w kierunku zwiększenia świadomości narodowej kraju macierzystego (wychodźczego). Przykładami Irlandia i Polska.

Fale migracyjne mogą wszakże homogenizować elementy tożsamości narodowej w płaszczyźnie ponadnarodowej. Wraz z migrantami (aczkolwiek niekoniecznie z nimi) w dzisiejszym świecie wędrują elementy symboliki dotychczas związane z poszczególnymi narodami. Z kolei narody mogą chcieć owe elementy tożsamości wzmacniać w reakcji obronnej. Ich członkowie lub ich elity mogą wręcz podnosić hasła przeciw przybyszom, wygrywać ich obecność jako argument w polityce. Grający tym narzędziem politycy dziś chyba zdają sobie jednak sprawę, że większości owych migrantów nie odeślą na żaden Madagaskar. Hitler mógł wyrzucić lub zamordować Żydów nawet najlepiej zakorzenionych w Niemczech, ale najbardziej demagogiczni politycy czasem biorą wszakże pod uwagę stan faktyczny. Jakiś stopień akceptacji oraz integracji będzie nieunikniony w stosunku do grup imigranckich obecnych w poszczególnych krajach; pytanie, czy pójdzie (czy musi pójść?) za tym przyjęcie do wspólnoty narodowej. Pytanie też, czy przybysze oraz ich potomkowie tego zechcą. Może model wspólnoty działania przy zachowaniu różnych tożsamości będzie realniejszy. Jedno jest pewne: wbrew nadziejom niektórych obywateli krajów przyjmujących ci ludzie nie wyjadą, a trzeba mieć nadzieję, że nowy Hitler nie pojawi się – choć stosowanych przezeń narzędzi użyto niedawno choćby na Bałkanach. Warto też pamiętać, że przybysze nieraz wzbogacili kulturę kraju, który ich przyjął. Henry Kissinger czy Zbigniew Brzeziński jako migranci późnej daty musieli się przystosować i zdobyć uznanie narodu, który składał się z migrantów dawniejszych oraz ich potomków. Wypada docenić, że je uzyskali – co dobrze świadczy zarówno o nich, jak i o społeczności przyjmujących. Peter Rusev, Bułgar przybyły do Brazylii w latach czterdziestych, podobnie musiał się przystosować do społeczeństwa wyrosłego z migrantów; jego córka Dilma Rousseff została prezydentem Brazylii (2011). *Last but not least*, nie jest źle pamiętać, że ojciec Baracka Obamy urodził się wśród grupy ludów Luo, w ke- nijskiej prowincji Nyanza, a studiował na University of Hawaii dzięki stypendium dla zagranicznych studentów. Nie jest też źle pamiętać, że z największych umysłów XX w. niejeden był migrantem lub o jego narodowość toczono spory. Einstein, „zanim uznano słuszność jego teorii, bezustannie martwił się o swoją tożsamość. »Jeśli teoria względności okaże się prawdziwa«, powiedział przy jakiejś okazji, »dla Niemców zostanę Niemcem, dla Szwajcarów Szwajcarem, a dla Francuzów – wielkim uczonym. Natomiast jeśli okaże się nieprawdziwa, dla Francuzów będę Szwajcarem, dla Szwajcarów Niemcem, a dla Niemców – Żydem«. W roku 1933, kiedy uciekł przed hitlerowcami do Paryża, jako Niemcowi odmówiono mu zatrudnienia w Collège de France, zmuszając go w ten sposób

do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych⁵. Kafkę Cześci uważają dziś na ogół za Czecha, Żydzi za Żyda, Austriacy za Austriaka, a Niemcy za Niemca⁶.



W obecnych czasach pojawiła się możliwość jeszcze niedawno bardzo ograniczona: narodu w pewnych wymiarach jednolitego, a w pewnych istotnie zróżnicowanego. Możliwość zaistnienia „narodów w narodzie” – by posłużyć się sformułowaniem Jerzego Jedlickiego, użytym przezeń w kontekście rozważań o polskich Żydach⁷. Jakiś czas temu takie zjawiska były ograniczone do, powiedzmy, Szwajcarii czy Belgii (miejmy nadzieję, że właśnie współczesny bieg historii nie przekreśli tego ostatniego przykładu). Nawet w krajach typowo imigranckich jeszcze nie tak dawno starano się o jednolitość narodową, choć w tych wypadkach mogła to być jedynie jednolitość wynikająca z amalgamacji wszystkich ze wszystkimi (wspólnej pramatki już nie dawało się wymyślić).



Muzułmanie modlący się na ulicy we Francji

Dziś w niektórych krajach zróżnicowanie narodowe w ramach „narodu wyższego rzędu” wciąż jest trudno wyobrażalne. Tendencje takie jednak istnieją. Jeden z dziennikarzy francuskich zapytał swego czasu Algierki, żyjącej we Francji i obywatelki francuskiej, czy jest gotowa śpiewać „Marsylianekę” jako własny hymn. Odpowiedziała afirmatywnie – ale, dodała, pod warunkiem że będzie mogła śpiewać po arabsku. Jednak (niestety?) mała szansa, by Francuzi zgodzili się na takie lub analogiczne rozwiązania. W Polsce coś takiego też – mimo całej ewolucji – byłoby mało prawdopodobne, podobnie jak wybór

na prezydenta kogoś nie z kręgu tradycji katolickiej czy choćby chrześcijańskiej. Tu chyba mało kto uzna słowa Jerzego Stuhra wypowiedziane w kontekście obawy, że ktoś mu na płocie wypisze „Czy Stuhr to polskie nazwisko?": „Jestem Polakiem, bo płacę w tym kraju podatki, mówię polskim językiem i mam polski paszport. Wystarczy? Więcej miłości do ojczyzny proszę ode mnie nie wymagać”⁸.

Miejmy nadzieję, że chcących wypisać takie pytanie spramy na płocie nie będzie wielu (oby nie było!), ale na koncepcję narodu sformułowaną przez Stuhra też wielu się nie zgodzi. Jej przeciwieństwem było jednak swego czasu doprowadzenie do sytuacji kulminującej zabójstwem prezydenta Narutowicza z motywacją, że został wybrany głosami niepolskimi⁹.



Akceptacja grup o różnym pochodzeniu i nieraz zróżnicowanej kulturze jest w tej chwili sprawą tym bardziej istotną nawet nie tylko dlatego, że ludzie innych kultur napływają dziś do Europy, ale po prostu dlatego, że ruchliwość ludzi będzie wzrastać. Większość państw na świecie nie ma dziś zresztą charakteru państw narodowych. Może zmienią one ambicję naśladowczą w kierunku tworzenia społeczeństwa obywatelskiego i stawania się domem dla różnych grup kulturowych. Może uda się szerzej niż dziś akceptować ideał społeczeństwa obywatelskiego otwartego, z szacunkiem odnoszącego się do wielokulturowości (wielonarodowości). Ten ideał nie został zrealizowany dotychczas nigdzie – bowiem ideały z natury rzeczy nie mogą zostać zrealizowane. W niektórych krajach (Australia, USA, Kanada, Brazylia) jesteśmy blisko niego. Zmierzanie w tym kierunku jest trudne. Jest odwróceniem zjawisk, do których ludzie są najczęściej przyzwyczajeni: prymatu zjawiska narodu, prymatu spraw własnego narodu nad innymi oraz dominacji koncepcji państwa narodowego. Kwestia zależy nie tylko od postawy wobec idei narodowej oraz wielokulturowości, lecz także od sytuacji ekonomicznej. Jedno i drugie może iść w parze. Nawet kraje typowo imigranckie zamykały u schyłku okresu międzywojennego drzwi przed nowymi przybyszami, w tym przed Żydami wyrzucanymi przez Hitlera, zarówno z uwagi kryzys lat trzydziestych, jak z obawy przed obcymi, źle ocenianymi.

Może w jakichś sytuacjach dojdziemy do zgody na kulturowanie dwóch lub więcej tradycji w ramach jednego narodu „czapkowego”. W Stanach Zjednoczonych coś takiego od pewnego czasu zachodzi. Może będą powstawać syntezy lub zbiory wielu kultur – co w pewnych sytuacjach już zdarzało się w dziejach i wyszło na dobre niejednej osobie oraz niejednemu krajowi. Treści dziś wędrują, dzieci rodzą się w małżeństwach mieszanych, wychowywane są w otocze-

5 Norman Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Znak, Kraków 2004, s. 910.

6 Mariusz Szczygieł, *Gottland*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010, s. 240. Autor przytacza opinię Alexeja Kusaka.

7 Jerzy Jedlicki, *Naród w narodzie*, *Więź*, 1976, nr 11, s. 134-140.

8 Jerzy Stuhr, *Tak sobie myślę... Dziennik czasu choroby*, WL, Kraków 2012, s. 204-205.

9 Z najnowszych pozycji: Patryk Pleskot, *Niewiadomski. Zabić prezydenta*, Demart, Warszawa 2012, passim.



JAKUB OSTALOWSKI

Prof. dr hab. Marcin Kula

jest historykiem i socjologiem, emerytowanym profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowcą w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Członek Komitetu Badań nad Migracjami PAN.

niu innym niż wyjściowe otoczenie ich rodzin. Asymilacja grupy nie musi zachodzić bez reszty. Grupy azjatyckie w USA z jednej strony przystosowują się znakomicie do otoczenia, a z drugiej znikomo na bardzo wielu polach. Romowie na ogół nieźle dostosowywali się do napotykanym religii, podczas gdy często zachowywali wielki stopień odrębności w rozlicznych dziedzinach. W wypadku migrujących Żydów układało się to w bardzo zróżnicowany sposób. Często funkcjonuje obraz grupy żydowskiej jako fundamentalnie wyodrębnionej, trudno dostosowującej się do danego kraju – ale na ogół umykają wtedy z pola widzenia Żydzi, którzy się od pokoleń dostosowali. Gdy mówimy o jakichkolwiek migrantach, na ogół myślimy o tych wyodrębnionych – no bo jak dostrzec tych, którzy wtopili się w nowe społeczeństwo? Trzeba też pamiętać, że proces wtapiania się migrantów w nowe społeczeństwa zależy nie tylko od nastawienia stron – choć i ono jest ważne – ale od wielu czynników natury socjologiczno-ekonomicznej, które trudno tu omawiać. Warto jednak pamiętać, że zapieranie się imigrantów „przy swoim” było nieraz strategią obronną, przyjmowaną w gorszym położeniu.

Niestety, częstą reakcją na napływ imigrantów jest właśnie umacnianie własnej tradycji i kultury narodu przyjmującego. Trudno wszak oczekiwać, by Francuzi zgodzili się dziś na muzułmańskie modły na ulicach. Sprawa ma znaczenie symboliczne, a symbole to bardzo ważny element życia społecznego. To idzie o znak panowania nad przestrzenią. Zachowania Francuzów w tej sprawie są analogiczne do niechęci Szwajcarów do zaakceptowania znaku panowania nad przestrzenią w postaci wznoszących się minaretów. Szwajcarzy chcą – co nie zaskakuje – by znakiem panowania były wieże kościołów, jak „zawsze” było. Wszystko to łatwo zrozumieć. Mimo trudności i oczywistych, zaszłych w niejednym kraju niepowodzeń na drodze wielokulturowości nieraz będzie ona nie do uniknięcia.

W krajach indiańsko-kreolskich w Ameryce Łacińskiej, gdzie ta sprawa jest bardzo poważnym problemem z racji „przebudzenia” indiańskiego, istnieje duża szansa, że powstanie tradycja synkretyczna. Afryka Południowa odwołuje się i będzie się odwoływać w coraz większym stopniu do różnych kultur; jest to wręcz warunkiem jej istnienia. Wcześniej czy

później również Polska będzie musiała pogodzić się z akceptowaniem znacznie bardziej różnorodnych odwołań kulturowych. Miała taką potrzebę już w okresie międzywojennym z uwagi na obecność aż 1/3 przedstawicieli mniejszości narodowej wśród ludności państwa. Marnie to wtedy udawało się, a dziś wciąż, w przeważającej mierze, nie uwzględnia się owych grup w myśleniu o historii Polski. Najczęściej opracowujemy przecież nie historię kraju, lecz historię Polaków-Polaków. Jeśli mniejszości pojawiają się w naszych rozważaniach, to raczej w kontekście stosunków między grupami, a zwłaszcza stwarzanych przez nie kłopotów dla państwa, skądinąd niekoniecznie przyjaznego wobec nich. Bardzo często nie myśli się, że to byli też obywatele Rzeczypospolitej. Po wojnie problem różnych kultur na terenie kraju zniknął – dla znanych, nieszczęsnych powodów. Jeśli pojawiał się, to raczej w małym natężeniu, z racji wielkich migracji wewnętrznych. „Byłem ostatnio – wspominał niedawno Henryk Wujec – u kolegi na Pomorzu Zachodnim. Córka softysowej wychodziła za mąż i młoda para koniecznie chciała wystąpić w strojach ludowych. Tylko w jakich strojach ludowych na Pomorzu Zachodnim mieliby wystąpić? Więc wymyślili ubiór nawiązujący elementami do różnych stron, bo tam była zbieranina z całego świata – i z Litwy, i z Ukrainy, i z centralnej Polski”¹⁰. W innej formie i nie tylko dla umilenia skądinąd i tak przyjemnej uroczyści kwestia pogodzenia się z różnorodnością odwołań w kulturze ma szansę się znów pojawić na skutek napływu migrantów z zewnątrz. Oby tym razem udało się to lepiej niż w dwudziestym wieku. Innej drogi nie ma.



Procesy migracyjne wchodzą w skład narodowej mitologii, a nawet mitów początku (Wielki Trek w wypadku Burów, przybycie ojców założycieli w USA). Bywają czczone jako konstytutywne epizody dziejów narodu (wyprawy *bandeirantes*, czyli zdobywców Indian oraz interioru w Brazylii, zdobywanie Dzikiego Zachodu w Stanach Zjednoczonych). W Polsce istnieje pozytywna, zmitologizowana legenda emigracji politycznych XIX i XX w. Do kanonicznej wizji historii narodowej może też wchodzić negatywna pamięć zjawisk migracyjnych – np. pamięć przesiedleń po wojnie w wypadku licznych Niemców (w tym „Brneński marsz śmierci”).

Nie ma jednak prostych reguł zaliczania epizodów dziejowych, także tych związanych z migracjami, do historii narodowej. Ciekawe, że przesiedlenia Polaków przez Sowieców weszły do kanonicznej wizji dziejów Polski, podczas gdy przesiedlenia „Zabużan” chyba raczej nie. Zaludnienie Polakami Ziemi Zachodnich też raczej nie, a jeśli tak – to lokalnie. Świadoma polityka historyczna państwa odgrywa chyba znacznie mniejszą rolę w kwestii takich wyborów, niż to się w Polsce sądzi. ◀

10 [Henryk Wujec] Spotkałem nawet szczęśliwych rolników [Z Henrykiem Wujcem rozmawiał Michał Olszewski], *Tygodnik Powszechny* 26 VIII 2012.